Rok 41. Kraków, dnia 15 lipca 1908 r. Nr 14.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 4

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·–
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·–

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Cena Numeru 30 hal.

NASZE CZATY!

(Echo ze zjazdów sokolich).

Na przedniej straży, jak gór naszych szczyty,
Sokołów zastęp, tuż przy druhu druh,
Stanął na czatach hufiec niespożyty
W tysiącach piersi jeden polski duch!

Spogląda bacznie w cztery świata strony
I chmurą groźna, pomarszczona brew,
Nad hufcem sztandar biały i czerwony
Jak purpurowa w polskiej piersi krew.

Za nim wokoło nasz kraj polski leży
I z dala słychać szumy polskich wód
I z polskich świątyń błyszczą krzyże z wieży
I wśród siół cichych widać stary gród.

Przy drodze w polu stoi Boża męka,
Bo dziś jedyny nasz opiekun Bóg,
A przed nią polski lud pobożnie klęka,
Za nią na polach orze polski pług.

W tym siewie całe nasze dziś nadzieje,
Zbiorów nie damy obcym dłoniom wziąć,
Co polska ręka na swym łanie sieje,
To będzie tylko polska ręka żąć.

Lecz siejmy ziarna my na serc zagonach,
Przyszłość sowicie wynagrodzi trud,
Niechaj po wszystkich naszej ziemi stronach
Przejrzy duchowo zaniedbany lud.

Skoro staniemy przy ramieniu ramię,
Nie strasznym żaden będzie wówczas wróg,
Zastępów naszych żadna moc nie złamie,
Bo słusznej sprawy wodzem będzie Bóg.

A więc Sokoli nie ustańmy w znoju,
Na pracę naszą patrzy cały świat,
Jednością silni w tym duchowym boju
Ojczyznę naszą wyzwolimy z krat!

Gordziewicz.

Cena Numeru 30 hal.

Do Szan. P. T. Prenumeratorów.

Prosimy z dniem 1 lipca o odnowienie prenumeraty, która wynosi do końca roku 4 korony, kwartalnie 2 korony.

Adres Wydawnictwa „Djabła“: WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.

WICEK SOCYALIK.



Przyknajał ci psiokrew Korytoski do Krakowa na randkę z konserwatami a to skróś onygo podatku od trunkowości. *Ryforma* okrutnie psiokrew jajczy i pomstuje co Korytoski pokazał ij perskie oko i nie konferuwał z dymokratami. Konserwaty, peda *Ryforma*, to mają psiokrew gorzylnie, prepinacye, to ci jeich ten podatyk nie obłazi, ale my psiokrew dymokraty jezdemy konsumyntami, i nas sie trza spytać o pozwolinie na nowom psiokrew ciężarność podatkową. Lotygo *Ryforma* jezd obrażona i peda co Korytoski nimoże być dalij ministrem.

No, jeżeli *Ryforma* jezd obrażona, to cóż dopiru psiokrew jo mom mówić? Przyiżdżo Korytoski w sprawie podatku od hary, radzi sie psiokrew różnych żgaców, miętołów, co nic tego jenteresu nie kapują, a mnie psiokrew znawcę, nie amatura ino fachowca, nie dylitanta ino psiokrew artystę, puszcza psiokrew kantem, nijakigo uważania na zasługi nimający. Żłoba mie kraje od słusznygo oburzynia i lotygo popirom psiokrew wniosek *Ryformy* coby Korytoskimu dać laufpas, a jenszego financwacha zrobić ministrem.

A *Ryforma* ma ci jeszcze jensze nieszczyńście. Grypsała psiokrew bez misionc co ci w mieleckim nicht nie kce jakigoś Górskigo na posła, a jako tera jezd słowiańska poletyka, tak ci przeciw onymu Górskimu kandyduwał Rafał Landau, a to skróś tygo co w radzie mijskiej jezd dwóch Landaów: jedyn rudy a drugi czarny, a jako rudy jezd posłem, to się i czarnymu patrzy. A jako wszystkie mielniczany były jak jedyn mąż przeciw Górskimu, tak ci stańczyki zrobiły jentrygę i dwa tysionce jeńszych mężów głosuwało jak jedyn mąż na Górskigo, chtóry i ostał posłem. Tak ci nie było jenszej rady, ino wysłała *Ryforma* Doboszyńskigo na zjazd psiokrew słowiański do Pragi, coby psiokrew poskarżył się na uciemiężynie narodu słowiańsko-dymokratycznego w Galicyi. A Siapsia psiokrew radzi, coby wysłać na on zjazd pretest przeciw podwyższyniu podatku od trunkowości, bo jako tam na onym zjeździe bedom Mochy rej wiodący, a to jest naród potrzebę oczyszczennoj kapujący [1]) i nad jensze narody i międzynarody najwinksze szanowanie lo wszelakij trunkowości mający — tak nie uliga psiokrew wątpliwości co zjazd weźnie do syrca on pretest i Korytoskigo wyleje. A to psiokrew tym bardzij co na onym zjeździe trunkowość furt bedzie odchodziła, bo jako ci na życzenie Mochów o poletyce nie bedzie gwary (a poknajali psiokrew same poletyki) tak one chłopy zjazdowe żadnygo zaińcia nie mający, bedom psiokrew kirzyć aże do zdechu. A kto psiokrew kirzy, ten kapuje jakie bez tygo heroda Korytoskigo grozi nieszczyńście kirzacom.

Żydzie, dej blachę słowiańską, istinno psiokrew rosyjską. Kochajmy sie bracia słowiańscy kirzace! Hurra! na zdar! żywio! wiwajt! — do bani z Korytoskim! Hańba!

---

[1]) pojmujący.

Koło Polskie, a Cieszyn.

Kiedy stańczyki rządzili w Kole
Wciąż demokraci wykrzykiwali,
Że są to tchórze milczący wówczas,
Gdy trza ratować, kiedy się pali!

Więc spraw drażliwych nie poruszano,
Bano się sprawić kłopot rządowi –
Wreszcie Stańczycy padli jak dłudzy
A na ich miejscu są ludzie nowi.

O! ci nie będą tchórzem podszyci!
To nie Stańczycy, to demokraci!
Wszędzie gdzie trzeba ostro wystąpią
I wszędzie staną w obronie braci!

I oto świeżo w naszym Cieszynie
Niemcy napadli na nas jak zbóje...
Teraz pokaże, co umie, Koło —
Naszą energię wnet rząd poczuje!

Lecz... jakoś... cisza — Gdzie demokraci
Ci tak odważni, walczyć gotowi?
Cisza — i tylko słychać szept Koła:
Kto słyszał kłopot robić rządowi?

Więc jest tak samo jak dawniej było,
Nic nie uległo najmniejszej zmianie,
Jak przedtem główna jest troska Koła
O... świń krajowych kolczykowanie.

Stara to prawda, że opozycja
Zwalcza tych zawsze, co są u góry —
A gdy do władzy sama się dorwie,
Miast dzielnych mężów widzimy ciury.

Wymiana mózgów wciąż następuje
Po »ciasnej« głowie przychodzi »bystra«,
Tamta ministra lizała łapy,
A ta zaś liże łapy ministra.

A więc Cieszynie, sam radź o sobie
I na opiekę nie licz niczyją,
Bo co to Koło Polskie obchodzi,
Że Niemcy kogoś w Cieszynie biją?

Na żądanie Rosjan polityka ze zjazdu słowiańskiego w Pradze będzie wykluczona. Przedmiotem obrad będą: założenie banku, organizacya dziennikarstwa, organizacja towarzystw sokolich, organizacja księgarstwa, organizacja turystyki.

Kto ma kroplę oleju w głowie pojmie, że na taki zjazd powinni jechać: finansiści, dziennikarze, sokoli, księgarze i p. Rosner sekretarz Związku turystycznego.

Tymczasem pojechali sami politycy.

Na przyszły rok ma być drugi zjazd słowiański, ale już polityczny.

Wtedy wydelegujemy na niego: Gebetnera i Wolffa, dyrektorów banku krajowego i hipotecznego, kierowników ćwiczeń gimnastycznych w gniazdach sokolich i p. Rosnera, sekretarza Związku turystycznego.

* * *

Pomiędzy dawnym panslawizmem, a nowym neoslawizmem zachodzi tylko ta różnica, że na dawny Polacy złapać się nie dali.

* * *

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że stronnictwo demokratyczno-olejandrowe wybrało delegatem na zjazd praski naszego współpracownika p. Wicka Socjalika. Wybór nastąpił w ten sam sposób jak w innych stronnictwach, a mianowicie zebrało się czterech czy pięciu mężów stronnictwa i przyjęło ofertę tego męża z pośród siebie, który miał czas i bezpłatny bilet kolejowy (bez względu na kwalifikacje). Wicka wybrali w ten sposób pp. Ferdyk Hańbiarz, Antik Makolągwa i Siapsia Polonez.

* * *

W błoto.

Kochani bracia Słowianie
Byli wrogami nam zawsze,
Lecz oto Kramarz, lis stary,
Rzucił spojrzenie łaskawsze —
I my na wędkę tej blagi
Pędzim ochoczo do Pragi.

I dziwna, że się niczyja
Twarz nie obleje szkarłatem
Na myśl, że taki Komarow
Będzie nam... druhem i bratem,
Że z Filewiczem przy stole
W braterskiem mamy siąść kole.

Z ostatnią w świecie hołotą,
Z wrogami naszej przyszłości,
Będziem ściskali się czule,
Kłamali słowa miłości.
Zkąd im się trafia ta gratka?
Dlaczego? poco? — zagadka.

O politycy wy nasi,
Mędrcy od siedmiu boleści,
Gdy na nic wasze zabiegi,
To nie kalajcie choć cześci,
Nie mówcie idąc do smrodu,
Żeście wysłańcy narodu.

Bo kto was wybrał? Kto dał wam
Do tej komedji mandaty?
Kto to wam kazał iść w bagno
Między te podłe psubraty?
Wyborcą waszym jest sama
Jedynie... własna reklama.

Dla niej, by o was pisano
Godność narodu depczecie,
Dla niej, dla własnej »wielkości«
W błoto jak żaby leziecie.
Dla niej, tej waszych serc pani,
Wrócicie błotem zwalani.

List Porfira Agafonowicza.

Liubieznyj Idjot Ugodosławowicz!

Pozdrawlaju was z dobrą nowiną: rozwiązanie polskawo woprosa jest na najlepszej drodze. My pryniali sierdeczno wasze «bez zastrzeżeń» i sogłasiliś na zjazd w Pragie. No tak kak u was jest mnogo jeszczo szowinistow, którzy dumajut o autonomji, tak my pryniali miery cztoby nie było jakich niespodzianek. Wo pierwych jadą od nas prawie sami istinnoruskije jak Krassowskij, Komarow, Korablew, Kon, Filewicz itd. — Stachowicza, Milukowa, Kowalewskawo, Szipowa i innych, którzy się opalaczyli, my nie wysyłajem. Wo wtorych Krassowskij zajawił Kramarzowi, że nie dopuści do nikakich politycznych prenij, znaczitsia nietolko o awtonomji, no i polskom jazykie w szkołach, sądach i proczje nie może być mowy. Wo tretich nas jedzie dwudziestu, a tak kak budiet pięciu istinno-ruskich z galicyjskoj gubernji, tak nas budiet wmiestie dwudziestupięciu. No Hribar to tożę nasz, a Kramarz to i gawarit' nielzia. Kramarz nam dał czestnoje słowo, czto z Czechow będą na zjeździe tolko sami rusofile. Tak możno skazat' czto budiet nas uże tridcat' piat' a może i sorok. Słowency nie przyjadą kromie Hribara, Ukrainców my nie dopustili, a Bułgary i Serby jeśli nie wsie, to w połowinie nasi. Takim obrazom po naszoj storonie budiet piatdziesiat muża, a wsia opozycja to Priwislanie z polskimi galicjanami (w miestie 14), kilku Chorwatow i może jeszczo piatiero innych Słowian, to żnaczyt 25, nie bolsze.

Tak widitie, liubieznyj Idjot Ugodosławowicz, czto my w bolszinstwie, nie goworja uże o tom, czto mieżdu wami jest tożę połowina mudrych liudiej, ugodowcow «bez zastrzeżeń».

Takim obrazom ugoda uże rieszena. My wam pozwolim molitsia pa polski, pozwolim i na ulicie gawarit' pa polski, pozwolim chodzić do rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, pozwolim jeść zrazy po polsku, pozwolim mieć radę miejską w Warszawie (no z russkim jazykom) pozwolim jeszczo na jeden pomnik Mickiewicza w Kaliszu ili Petrokowie, pozwolim i na pomnik Szopena — w tieatrach możecie grać po polsku póki nie zabronimy, balet ostawim na wsiehda polski, dwadcati Prywislan zdiełajem kamerjunkrami, nawet ksiendzom nie każem przechodzić na prawosławie, a Marjawitow przyciśniemy do sierdca. Możet byt' czto nawet w szkołach wiejskich pozwolim na polski elementarz, Straszewicza zdiełajem koleżskim assesorom, a wsiem bieruszczim udział w zjeździe praskim damy ordier światawo Stanisława tretiawo razriada.

W zamian żądamy tolko przyłączenia Chołmszczyzny do Wołynskoj gubernji i sierdiecznawo przyznania się Prywiślincew do russkoj gosudarstwiennosti. Kanieczno akt ugody praskiej podpiszet Stołypin — i unja dwoch narodow gotowa. Nie daj Boh cztoby ją szowinisty rozerwali. No mnie każetsia czto eto niewaźmożno. Patamu wołam iż czistawo sierdca: zdrawstwuj bratiec — hurra! jeszcze Polska nie zginęła!

Twoj Porfirij Agafanowicz.

Do B. Prusa.

Wiadomo, że Prus Prusaków kocha,
Lecz miłość tem jest więcej przyjemna,
Jeśli się kryje chociażby trocha,
I nie jest głośna, tylko tajemna.

Lecz Prus swą miłość gdzie tylko może
Urbi et orbi trąbi i głosi,
We dnie i w nocy, o każdej porze,
Choć go nikt o to przecie nie prosi.

Więc czyń co wola, kochany Prusie,
Łykaj rozkosze z miłości dzbanka,
Ale nad nami trochę zmiłuj się,
Bowiem jest wstrętna twoja kochanka.

I chociaż w cudne stroisz ją kwiaty,
Chociaż w niej widzisz boginię grecką,
My od niej czujem — odor Hakaty,
I widzim tylko — mordę zbójecką.



Gdy nabył «Nasz Kraj» pan Pawlikowski
I wydał śmieszne o nim orędzie
Marne pismaki krzyczały chórem:
Ach co to będzie! ach co to będzie!

I naród czekał — pismo co tydzień
Jako przyrzekło tak wychodziło,
Lecz nikt go czytać nie chciał, albowiem
Nic w niem nie było, nic w niem nie było.

I ot, półroku ledwie minęło,
A już umiera ono maleństwo,
Na zanik mózgu, niepoczytelność,
Manję wielkości, nudy, błazeństwo.

Chcą je ratować dawni ojcowie,
Oby spełniły się ich nadzieje,
Choć gdzie oleju we łbie zabraknie
I cudotwórca go nie naleje.



„BYCZEK" W PRADZE.

Moch z Kramarzem będą grali
A Polacy tańcowali
I Słowieniec pójdzie w tany
Dla Matuszki ukochanej.

A po tym byczkowym pląsie
Najedzą się, napiją się,
Potem będą blagowali
Że dla Polski pracowali.

Wyborne rozwiązanie kwestyi żydowskiej proponuje poseł Gross w swoim Tygodniku, a mianowicie, aby ludność chrześcijańska poddawała się obrzezaniu, gdyż jak twierdzi jakiś dr. Bilfinger jestto, pierwszą regułą sanitarną!! Tak więc za jednym zamachem chrześcijanie zyskają na zdrowiu i upodobnią się do żydów. To zatarcie różnicy (zwłaszcza w łaźni) przyczyni się znakomicie do asymilacyi chrześcijan.

Podobno stronnictwo grupujące się koło «N. Reformy», jako najbliższe dr. Grossowi, pierwsze ma iść za jego radą; niektórzy członkowie tego stronnictwa nie będą nawet potrzebowali poddawać się przepisowi rytualnemu, gdyż wyprzedzili myśl rzuconą przez dra Grossa.

* * *

Jakaś pani czy panna Mori, jak donoszą pisma warszawskie, przerobiła «Dzieje grzechu» na scenę. Słyszeliśmy również, iż jedna z naszych feministek ma przerobić (skrócić) to arcydzieło na powiastkę dla młodzieży od 8 do 12 roku życia (z obrazkami).

* * *

Ponieważ co miesiąc odbywa się jubileusz jednego z profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, powstała myśl czyby nie można dla oszczędności czasu i kieszeni urządzić raz na rok trzydniówkę jubileuszową. I tak dajmy na to 15 maja od godz. 8 do 12 byłby obchodzony jubileusz prof. Wewnętrznego ze śniadaniem o godz. 10 rano, — od godz. 12 do 4 byłby jubileusz prof. Sokratesowicza z obiadem o godz. 2, — od godz. 4 do 8 jubileusz profesora Justynjańskiego z podwieczorkiem o godz. 6, — wreszcie od godz. 8 do 12 w nocy jubileusz prof. Astronomskiego z kolacyą o godz. 10. Ten sam podział czasu i jubileuszów nastąpiłby dnia 16 i 17 maja. Oprócz zysku na czasie, zmniejszyłyby się koszta jedzenia i napitków, gdyż wystarczyłyby za każdym razem dwa dania i pół butelki wina na głowę.

Z ogórkowej pory.

Zaczęła się na dobre
Już pora ogórkowa
Kto mógł, ten wywiał bowiem
Czemprędzej już z Krakowa.
Śmietanki nie uświadczysz,
Lecz tylko pono mleko,
(Ja sądzę, że do prawdy
Od tego zbyt daleko).
Już roją się od ludzi
I wioski i zakłady,
Wszak teraz mają żniwa
«Kurhauzy» jak i «bady».
Nam, miejskim szczurom, wolno
Pozwolić sobie tyle,
Że w parku lub na błoniach
Spędzimy wolne chwile.
Pozatem w dusznych murach
Siedzimy jak w więzieniu
I tylko marzyć możem
O wsi i o wytchnieniu.
Za grosze z takim trudem
Od żyda pożyczone
Trza było na wieś wysłać
Dzieciska, no i żonę.
I dumny człowiek z tego,
Że drugim się tak przyda,
A zwłaszcza, że nie stracił
Łask jeszcze w oczach żyda.
A jeśli człowiek przetrwa
Tę porę ogórkową —
Znów się rozejrzy bacznie
Gdzieś za pożyczką nową.

Posłowi Jampolskiemu

(do pamiętnika).

Pan Jampolski z Cieszanowa
Praktyczna wielka głowa,
Pół polak, pół żyd,
W parlamencie siła «przednia»
Zdobył mandat swój do Wiednia
Jak? powiedzieć wstyd...

Ludzkim szczerym sentymentem
Okowitką, traktamentem,
Brał za głosem głos,
Przy kieliszku i w gospodzie
Łatwo znaleść mir w narodzie,
Gdy jest pełny trzos.

Po wyborach przyszedł lament,
Bo ten suty dość traktament
Wyniósł tysiąc «łat»
I stąd powstał wnet frasunek,
Bo zapomniał ten rachunek
Spłacić polski brat.

I zaiste, dziw nad dziwy,
Schargel, karczmarz niecierpliwy,
O ten marny dług,
Tysiąc koron coś w całości
Za traktament posła gości
Zawezwał przed sąd.

I dla posła większej chwały
Wnet dowiedział się świat cały
Naganiaczy rój,
Jakie posła są zasługi
I że wielki pan na długi
Zdobył mandat swój.

Emanuel.

WAKACJE!

(Młodzieży szkolnej po rozdaniu świadectw).

Już studentów gwarne roje
Porzuciły szkół podwoje,
Pustka wieje z klas.
A młódź ze świadectwem w dłoni
Dalej, naprzód, śmiało goni
Spocząć w feryj czas.

Czapka na tył, dziarska mina,
Jasny dowód, że łacina
Zarzucona w kąt,
Inne chęci gorą w łonie,
Strzelba, rower, łódka, konie
Zajmą książek rząd.

Poza temi szeregami
Z spuszczonemi w dół nosami,
Kroczy dalszy rój,
Choć rzucili szkolną ławkę,
Lecz ich czeka za «poprawkę»
Nieustanny znój.

Droga moja, polska młodzi,
Czas wakacyj szybko schodzi,
Jakby z pola plon,
Choćby nawet bez poprawki
Rychło wrócisz do swej ławki
Z twych rodzinnych stron.

Lecz nim rzucisz swojskie miedzy,
Żeby zabrać się do wiedzy,
Korzystaj z swych praw,
Pełna werwy i ochoty
Spiesz po ojców swych pieszczoty
I krzep się i baw!

Emanuel.

Ze zdrojowisk.

Zakopane!

Boskie góry, huk ozonu,
Przecudowne promenady,
Towarzystwo pełne tonu,
Romantyczny księżyc blady,
Niebo złote ponad ranem,
Wszystko masz tu w Zakopanem.

Elektryka, wodociągi,
Letni teatr, Morskie Oko,
Wszystko znajdziesz za szelągi,
Ale w kieszeń patrz głęboko...
I nie żałuj nic mamony,
Bo tu góral w cenach słony!

Zabaw pełno — kto spragniony
Słów syrenich, ocząt żaru,
Niechaj spieszy na reuniony,
Znajdzie tam świat pełen czaru,
Bożą dłonią siane kwiatki
Cudne panny i mężatki.

Więc czas spływa, jakby w raju,
Tu kobiety, jak anioły,
Każdy góral ze zwyczaju
I przychlebny i wesoły,
Że ci życie słodko płynie
Tu wśród obcych, jak w rodzinie.

Choć czasami klimatyka
Wciąż drzemiąca wśród ukrycia,
Porządnego palnie byka,
Żeby przecie dać znak życia,
Przecież zdanie to uznane
Niemasz... ponad Zakopane.

Nelin.

KĄCIK LWOWSKI.

O klęsce „Strzelnicy" przy wyborze „Prezydjum", wymówieniu kontraktu Hellerowi i przyszłym rozwoju sceny narodowej.

W całym Lwowie nieład, zamęt,
Na strzelnicy płacz i lament,
Któżby myśleć mógł,
Że ta partja taka silna,
Taka skrzętna, taka pilna,
Powalona z nóg!

Taki koniec niewesoły,
Górą obce dziś żywioły,
I w tem cały błąd,
Że tak całkiem niespodzianie
Chluba miasta, cni mieszczanie
Poszli nagle w kąt.

Żałość dziwna pierś rozpiera,
Gdy się patrzę na Eplera,
Że nasz Neumann padł,
A ten wybór Tobiasza,
To największa klęska nasza,
To jest zdrada zdrad!

I na każdym dalszym kroku
Klęska czyha z przodu, z boku,
I zawód i płacz
I z tą nową świeżą radą
Nawet Heller dojść do ładu
Nie może, choć gracz.

Choć miał pyszne »primadonny«
Już ma kontrakt wymówiony,
I warunków huk,
Bo to przecie prawda czysta,
Że pan Heller nie artysta,
Miał zły wybór sztuk.

Stąd urosło wnet żądanie,
Że nim nowy kontrakt stanie,
Choć nie bardzo rad,
Musi Heller na wabika
Wziąć doradcę, kierownika,
By wprowadził ład.

Bo powszechna chce ocena,
By stateczna lwowska scena
Jak za dawnych lat,
Grą artystów, sztuk wyborem
Zabłysnęła meteorem
Jak szeroki świat!

Emanuel.

Z tajemnic

biura żeglugi Austro-Ameryka i Brazylia

Krwią wychodźców i tułaczy
Którzy pełni łez, rozpaczy
Za czarnego kęsem chleba
Pod dalekie idą nieba
Czy ty praso wiesz?

Żywi się, jak pasożyty,
Wiodąc życie sybaryty
Pan bogaty, na tytuły
I na honor bardzo czuły
Znany Zygmunt Resch.

On za pieniądz bardzo drogi
Swych klientów w czasie drogi
Karmi chlebem z otrębami
Poji smacznie pomyjami,
Byle handel szedł.

I lud biedny gnębiąc szczerze
Sam porasta suto w pierze
Do kieszeni pieniądz garnie
I tak tuczy się bezkarnie
Z ludzkich łez i bied!

Nelin.

Z BRUKU.

(Ankieta w sprawie ruchu automobilowego w Krakowie i kilka przytem uwag; głos z ulicy Dietla; zjazd ochotniczych straży pożarnych, a pożar w Borysławiu; lokaut i strajk stolarzy, zwodnicze nadzieje co do nowego gmachu szkoły przemysłowej, oraz nieco o teatrze).

W ślady największych stolic państw świata
Wstępuje skromny na pozór Kraków,
A dość nam dały ubiegłe lata
Przykładów, oraz widomych znaków.
Bruk, elektryka, wspaniałe gmachy,
Krótko, a zwięźle: wszystko do maści;
Niech się wyłoni projekt niebłahy —
A gród tysiące już zaprzepaści.
Dziś wszystko idzie już w szybszem tempie
I, chociaż zdziałał Kraków już tyle,
Wręcz nie ustaje w dalszym postępie,
Lecz zaprowadza — automobile.
Obradowała w tej ważnej sprawie
Ankieta w sali aż magistratu,
Chce bowiem Kraków już wielki prawie,
Zaimponować całemu światu.
Jak się to wszystko dzieje opacznie!
Jabym dorzucił skromną uwagę:
Zanim się działać w tej sprawie zacznie,
Możnaby przecież wziąć pod rozwagę,
Czy do kożucha stosowna róża?
Czy miast usunąć z ulic te brudy,
Na które lud się stale oburza,
Jak również wstrętne niektóre budy,
Co oszpecają wprost widok miasta,
Godzi się taką »nowość« wprowadzać,
Która do zwykłej »szopy« urasta?
Albo na taki projekt się zgadzać?
Z ulicy Dietla mieszkańcy proszą
O pamięć, ale wciąż bezskutecznie,
Bo tam się takie wonie unoszą
I taki zaduch panuje wiecznie,
Że tam przechodząc, wytrzymać trudno.
W upalne dni tam kurzu tumany,
W całej ulicy niechlujno, brudno,
Więc tamby prędzej zdały się zmiany.
W imię postępu usuńcie bliskie
Niebezpieczeństwo groźnej zarazy,
Porzućcie plany i mdłe i śliskie,
A dzięki złożym po tysiąc razy.
Dziś zwłaszcza, kiedy wycieczkowicze
Zwiedzają Kraków, gdy zjazdów tyle,
Że ich na wszystkich palcach nie zliczę,
Miasto, jak na złość, zostaje w tyle.
Zjazd ochotniczych straży pożarnych
Według programu wypadł wspaniale,
A mimo lipca dni strasznie skwarnych
Cnym ochotnikom nie szkodził wcale
Upał, ileże każdy z nich prawie
Na wolnym ogniu piekł się już nieraz
(We śnie najczęściej, a nie na jawie).
Ale się dziwić wypada teraz,
Że choć Borysław w płomieniach tonie
I żywioł wszystko niszczy i pali,
Że się strażacy gdzieś w tamtej stronie
Na miejscu klęski nie pozjeżdżali.
Kto program zjazdu z uwagą czytał,
Gdzie na minuty czas obliczony,
Tego żal pewnie za serce chwytał
Za trud i czas ten marnie stracony.
Po walnym strajku uczniów, piekarzy,
Strajk niemniej groźny wybuchł w Krakowie
Czeladzi, oraz majstrów-stolarzy.
Czy nie komedja, niechaj kto powie!
Rok strajków nastał teraz widocznie,
Lub jakaś nowa to epidemja,
Jeden się skończy, drugi rozpocznie,
To zastrajkuje znów akademja.
Ta ciągła walka, ten chaos wieczny
Na nas się tylko zapewne skrupi,
Bo skutek będzie tego konieczny,
Że majster tylko z nas skórę złupi.
Bo czeladź sądzi, że mała płaca
I co rok sobie skraca czas pracy,
Wart pałac Paca, a Pac pałaca,
Bo majstrzy strasznie znów skąpią płacy.
Więc w niepewności żyć teraz trzeba
I jedno stawiać ciągle pytanie:
Co też nowego ześlą nam nieba
I jaki strajk też znowu powstanie?
Bo do niedawna kwestja inna
Czekała długo na rozwiązanie:
Czy przemysłowa szkoła powinna
Pozostać nadal w obecnym stanie.
A jaki stan jej — opisać trudno,
Dość, że potężne robi wrażenie,
Ileże zewnątrz i wewnątrz brudno,
Że wprost skazaną jest na zburzenie.
Więc też z zapałem wszyscy witają
Już załatwioną sprawę budowy,
(Nawiasem mówiąc, w jesieni mają

Rozpocząć stawiać szkoły gmach nowy).
Która to z rzędu będzie ta jesień —
Przyszłość nam chyba tylko pokaże,
Lecz żal, że z prądem szczerych uniesień
Czarna wątpliwość też idzie w parze.
Lecz dobrze, że choć kilka miesięcy
Będziem nadzieją tą ożywieni,
Zanim łaskawych kilku tysięcy
Znów ministerstwo w figę nie zmieni.
W końcu zaznaczyć może nie szkodzi,
Że operetka tryumfy święci —
«Wdówka» z programu nigdy nie schodzi
Więc też nad nami srodze się «znęci».
Sukces, co prawda, to niebywały
Że ją sto razy grano już w roku
Ależ ten zapał dla «Wdówki» cały
Głupoty więcej ma niż uroku.
To chyba dowód jak ludziom mało
Do szczęścia w ciężkich czasach brakuje,
Gdy ogół prawie na przedstawieniu
«Wdówki» szczęśliwym zawsze się czuje.

KRONIKA KRAKOWSKA.

TREŚĆ: Wyścigi konne w Krakowie i ostatnia wystawa obrazów w krakowskiem Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Pomimo dotkliwego braku koni, wyścigi w Krakowie wypadły świetnie, aczkolwiek żądni wrażeń doznali rozczarowania, bo ani jeden dżokiej — nie mówiąc już o karku — ale nawet nogi nie złamał. Klub Jazdy Panów powinien na tę ważną okoliczność zwrócić w przyszłości baczną uwagę, zwłaszcza, jeżeli mu zależy na podtrzymaniu chowu koni. Najciekawszem na wyścigach było zwycięstwo Danusi. Danusia była cały czas przy Nadziei od p. Zangena, ale kiedy nadbiegli Boruta z Marysią, a za nimi Przyjaciel z Gałganem, wysunęła się naprzód, a mając długi nos, zwyciężyła o ćwierć nosa. Publiczność, która, dzięki szerzącej się oświacie ludowej, składała się przeważnie z ludzi, mogących w regule bez namysłu rozróżnić konia od psa albo kota, wyścigami żywo się interesowała. Na trybunach zauważono mnóstwo niewiast w uroczych strojach. Że te panie z wyścigów wracały trochę obdartemi jednokonkami, przez co ich stroje wiele traciły, za złe im brać nie można, bo oszczędność jest cnotą, a obecnie coraz mniej mamy przyjaciół domu, którzyby aż do zafundowania pięknego powozu na wyścigi uwieść się dali. Ponieważ jednak w Krakowie wkrótce będziemy mieć aż trzy automobilowe dorożki i ten mankament odpadnie, a w gazetach pojawi się stała rubryka pod tytułem: »Przejechani przez dorożkę automobilową: suczka Aza, radca dworu N., towarzysz X. i t. d.«

Od wyścigów przechodzę do ostatniej wystawy w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wprawdzie na malarstwie się nie znam, ale z obowiązku kronikarskiego, dzielę się z mojemi wrażeniami, przepraszając z góry panów artystów, jeżeli ich arcydzieła mylnie oceniłem. Otóż pierwszym pomiędzy pierwszymi jest p. Malczewski. Wystawił cztery obrazy: głowę i nogi Ellenaj, artystę z brodą na drabinie w prosektoryum i dwa autoportrety, jeden w kamizelce, drugi w paltocie, ale oba w kapeluszu. Co te obrazy mają przedstawiać, to wyjaśni potomność, a obecnie kapelusze nietylko u profanów, ale nawet u kapeluszników wzbudzają niekłamany podziw. Pan Pichor wystawił z pominięciem towarzysza Ignacego — co mnie bardzo boli — portrety wszystkich sławnych ludzi miasta Krakowa. Szkoda tylko, że ci panowie mają takie niezadowolone miny, jak gdyby przepadli przy wyborach do Rady miejskiej, lub byli posiadaczami akcji kopalni nafty w Borysławiu. Może, jak rząd wda się w sprawę borysławską, miny ich wypogodzą się. Obraz p. Jaroskiego, przedstawiający kalekę, górala, który zamiast ócz ma niebieskie okulary, jest co do okularów głęboko odczuty i daleko więcej się podoba od obok wiszącego obrazu, który z rzadkiem realizmem przedstawia całą familię chorą na żółtaczkę. Pan Szczygliński wystawił obraz, przedstawiający ostatniego krakowskiego stróża nocnego. Obraz ten rzewnie widzów usposabia i jest wielce na czasie. Portrety pacyentek z kliniki okulistycznej profesora Wicherkiewicza, wystawione przez pana Gwoździckiego, są prawdziwie doskonałe. Szczególnie wybornie są malowane katarakty, wyłupanie ócz i jaglica. O wielu innych obrazach ze szkoły secesyjnej narazie nie piszę, bo jeszcze nie zbadałem, co przedstawiają. I tak, zdaje mi się, że jeden obraz przedstawia Morskie Oko, albo krawca szyjącego marynarkę, albo też morską bitwę, drugi zaś jajecznicę ze szczypiórkiem albo psa wyjącego nad grobem swego pana lub może bitwę pod Mukdenem. Palma jednak pierwszeństwa należy się panu Józefowi Męcinie Krzeszowi. Wystawił dwa obrazy. Obraz zatytułowany: »Przed pojedynkiem«, którego płótno u góry jest zeszyte, jest bardzo piękny i głęboko odczuty a zeszycie artystyczne i wzbudzające u widza przekonanie, że pojedynek będzie krwawy. Wartość tego obrazu podana jest na 3000 koron, co wobec artystycznego zeszycia płótna jest wprost śmiesznie niską ceną. Obraz przedstawiający ostatnie chwile Chopina, grającego na fortepianie o klawiszach z perłowej macicy jest głęboko odczuty, wzruszający i wspaniały. Choroba wyciągnęła Chopinowi nietylko palce u rąk ale całą jego postać, a jak się zdaje, przedsiębiorca pogrzebowy zagląda przez okno i oblicza zyski z pogrzebu. Zaznaczyć tu wypada, że przedsiębiorcą tym nie jest p. Horak, były oficjał policji, bo temu plakatami wyraźnie zaprzeczył. Pomimo wszystkich zalet obrazu p. Krzesza, zachodzą w tym obrazie dwa mankamenta: Pierwszy, że, jak to przekonałem się we wszystkich składach fortepianów, niema, nie było i nie będzie fortepianów, któreby miały klawisze z perłowej macicy; drugi, że Chopin gra tylko przy jednej świecy. Wprawdzie w czasie zgonu Chopina jeszcze oświetlenia elektrycznego nie było, a może i lamp naftowych nie znano, ale Chopin bezprzecznie posiadał tyle pieniędzy, aby sobie, i to przed śmiercią, zafundować dwie świece. Błąd to niemały, ale na wartość obrazu nie wpływa.

Byłoby bardzo wskazanem, aby obraz ten zakupiono do sanatorjum dra Dłuskiego w Zakopanem i jego pacjenci wpatrując się w ten obraz, brali sobie przykład z Chopina jak bez kłopotów, hałasów i krzyków, przy fortepianie i jednej świecy można się przenieść do wieczności. Życząc tego kochanym czytelnikom, kończę.

* * *